

Religia to instrument, tylko instrument

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Przeciwko magicznemu myśleniu o mocy sprawczej idei

Historia jest wspaniałą nauczycielką życia, jeśli zabiera się za nią od właściwej strony. Nie wiem kto wymyślił koncepcję, że historia nauczana w szkole powinna być wąsko rozumianą historią polityczną i batalistyczną, lecz z pewnością taka historia nie jest w stanie potwierdzić maksymy Cycerona: *Historia est Magistra Vitae*. Taka historia to zawracanie głowy. Nie można pisać dorzecznie o historii bez ekonomii, ale i bez aktualizacji metod do opisu historii całych zbiorowości ludzkich (a nie jedynie historii mężczyzn i ich towarzyszek). Aby szkolne nauczanie historii miało w ogóle sens jej osią powinna być historia gospodarcza spleciona z historią nauki, techniki i prawa. Historia zaś polityczna powinna być tym, czym jest dziś historia gospodarcza: dodatkiem, kontekstem, ciekawostką.

Przez wieki aż do dziś najmocniejszymi fundamentami dowolnego organizmu politycznego były kopalnie minerałów i rud — po pierwsze dlatego, że są źródłem surowców i towarów handlowych, po drugie zaś — były to jedyne dobra, których w praktyce nie można zniszczyć czy zrabować. Drugim dobrem były szlaki handlowe: im więcej posiadało się szlaków, tym więcej bogactwa, ponieważ przy szlakach wszystko kwitło i całe państwa też kwitły — dzięki cłom. Szlaki handlowe nigdy nie były stałe ani przypadkowe, dlatego wielokrotnie pobliskie miejscowości toczyły ze sobą zacięte boje o to, by ściągać do siebie jak najwięcej handlarzy wiozących takie czy inne towary. Boje były jeszcze mocniejsze, jeśli były to miasta przedzielone granicą państwa.

Niewiele mniej atrakcyjne były trasy pielgrzymkowe — do różnych [wód zawierających cenne minerały](http://www.basilica.cz/pl/text/8-strucna-historie-p-outniho-chramu-navstiveni-panny-marie-papezske-mensi-baziliky.html) (http://www.basilica.cz/pl/text/8-strucna-historie-p-outniho-chramu-navstiveni-panny-marie-papezske-mensi-baziliky.html). Zawsze urządzano im niezwykle oprawy, by wzmocnić ich urok i *reklamowe przebicie*: kreowano legendy, mity, sanktuaria bogów i bogiń. Pielgrzymowanie zawsze było turystyką i takie były naczelne motywy pielgrzymów. Nawet jeśli oprawiało się to w religijną retorykę. Każdy mógł spokojnie odnaleźć analogiczne legendy i świątych w swoim kraju, a jednak ten, kto mógł sobie na to pozwolić ciągnął do zagranicznych bogiń.

Religia jako instrument buntu i wyzysku

Jeśli się wejrzy głębiej w dowolny konflikt wojenny, zauważymy, że prawie zawsze są to wojny o zasoby (na ogół kopalne), ewentualnie o dostęp do węzłów handlowych (zwłaszcza mórz i rzek dopływowych). Ani w szkołach tego nie pokazują ani nawet w pracach historycznych zawodowcy swój wywód polityczny gospodarką najwyżej ubarwiają i kontekstują. Częściowo jest to zrozumiałe: choć bowiem olbrzymia większość wojen to wojny o zasoby, to nie tylko nie wypisuje się tego na sztandarach, ale i stara się starannie te aspekty ponakrywać czymkolwiek w danej sytuacji się nadaje. Tzw. społeczność międzynarodowa mogłaby ze zrozumieniem odnieść się chyba tylko do takiej sytuacji stawiania sprawy jasno, gdyby chodziło o brak dostępu do wody czy o inne rzeczy egzystencjalnie kluczowe. Ale na ogół chodzi o dostęp do ważnego złoża, ważnego kanału handlowego, o odcięcie komuś dostępu do jakiegoś złoża czy kanału.

Ci, którzy zajmują się trzeciorzędnymi fenomenami kulturowymi przeceniają rzekomo irracjonalne czynniki wojen. Z annalistyki historycznej nader często wyłaniają się opisy w stylu: *Dwie strony, grupy czy kraje, doszły do takiego poziomu wzajemnej nienawiści, nieporozumień czy klótni, że aż wybuchła wojna*. W prawdziwym świecie takie zjawiska to kategoria ewenementów.

Podobnie jest z wojnami religijnymi. Religie służą niemal wyłącznie do rozgrywania emocji społecznych i kontroli, kiedy potrzeba zrealizować taki czy inny interes na drodze wojennej. Sztuka generowania wzburzenia tłumu i reakcji stadnych to już tylko czysta sztuka prowadzenia wojen. Z moich osobistych analiz wielu tego rodzaju sytuacji na całym świecie i w różnych epokach wynika jak dotąd, że tzw. fanatyzm religijny mało kiedy jest zjawiskiem samorodnym. **Ludzie w każdej szerokości geograficznej i okresie mają na ogół skłonność do umiarkowanego podchodzenia do wierzeń** bez względu na to jak categoryczne są same wierzenia. Niemniej jednak ci sami ludzie łatwo wpadają w pułapki psychologii tłumu, kiedy wodzowie religijni rozpoczynają manewry na społecznych emocjach.

Wzorcowym dla mnie tego przykładem była sytuacja, kiedy w jednej z dużych prowincji indonezyjskich ludność zaczęła bunt przeciwko dalszej eksploatacji ekonomicznej mieszkańców, którzy mieszkali na ropie, a przez dekady nic z niej nie mieli, byli za to eksploatowani za niewielkie pieniądze. Główne owoce szły do kiesy amerykańskiego koncernu. [1] Walka była długa i krwawa, lecz z całą pewnością można powiedzieć, że islam pomógł im organizować tę walkę, przez co miała ona wyraźne zabarwienie religijne. Jednak islam, który pomógł im pozbyć się jednego problemu, sam stał się problemem. Przed walką mieli bowiem umiarkowany islam, po walce — zostali z fundamentalistycznym. Uleczyli jedną chorobę, lecz zostali z inną. Mimo wszystko jednak eksploatacja ekonomiczna miała charakter bardziej podstawowy.

Jaki punkt wyjścia stwarza sterowanie religijne emocjami społecznymi? Generuje otóż mniejsze lub większe niestabilności. Niestabilne społeczeństwo staje się wówczas słabe wobec podmiotu zewnętrznego. Często w przeszłości wystarczała zresztą religia, która nieco modyfikowała swoje wierzenia czy założenia, by wytworzyć powstanie dwóch kul śniegowych-przeciwnych grup w społeczeństwie, które na siebie coraz silniej napierają. Wkraczał np. książę biorący w mocną obronę *religię prawdziwą* przeciwko *odszczepieniu* lub *wypaczeniu*. Ci sami ludzie pozostawieni sami sobie nie wytworzą analogicznego zjawiska, gdyż i szybko nad wszystkim górę weźmie ekonomia jednostek, które prędzej dopasują ocierające się doktryny do interesów, niż interesy do doktryn.

Moja hipoteza jest następująca: **Każda religia zostanie wykorzystana do wyzyskania napięć społecznych. Rzekłbym nawet, że skala „religijności” danego społeczeństwa jest wprost proporcjonalna do skali jego napięć społecznych. W każdym wieku religie były wykorzystywane i do wyzysku, i do buntu. Jeśli religie na danym terenie nie dają się zinstrumentalizować do tego, by budować struktury siły dla buntu — będą wypierane przez inne religie.**

Istnieje wiele sposobów korzystania z instrumentów religijnych dla rozgrywania interesów ekonomicznych. Na ogół zresztą nie ma potrzeby sięgania po eskalowanie fanatyzmu czy fundamentalizmu. Instrumenty religijne zmieniają się zresztą w zależności od skali efektu potrzebnego do wywołania

Religie od wieków były narzędziami dynamizującymi różne konflikty. Z jednej strony spełniały funkcje maskujące, z drugiej zaś — w odpowiednim momencie pozwalały uruchomić procesy buntu, konfliktu i wojny.

Religia jako siła rozkładowa

Należy tutaj zaznaczyć, że o ile religie umacniają wyzysk lub bunt, to przez wiele ostatnich wieków głównym problemem w różnych wojnach religijnych są nie religie, które się wykorzystywało we własnym interesie, lecz te, którymi się paraliżowało innych. Widzimy, że taktykę taką stosowali Chińczycy już w XIV w. i Polacy z Czechami w XV. Nie wiem, odkąd Chińczycy stosowali tę strategię.

Buddyzm, chrześcijaństwo i islam to w moim przekonaniu klasyczne i modelowe religie tego typu, ale w ich pierwotnych wersjach. Chrześcijaństwo paraliżowało Zachód, islam — Bliski Wschód. Buddyzm występował głównie na Dalekim Wschodzie. Łączyło je oderwanie uwagi od życia i jego całkowita niemal dewaluacja.

Chrześcijaństwo wyraziście afirmuje takie zasady, które są wybitnie szkodliwe dla stabilności każdego państwa. Dziś teolodzy zgadzają się w dużej mierze co do tego, że nie da się ewangelii „całkowicie wcielić do życia społecznego”. Nie w tym tkwiła jego główna toksyna, że jakoś specjalnie mocno degenerowało to stabilność imperium. Problem polegał na tym, że postanowiono wytworzyć siłę społeczną poprzez kumulację jednostek aspołecznych, sfrustrowanych, niestabilnych emocjonalnie. Rzymianie byli bitni i dobrze zorganizowani, lecz nie posiadali zbyt kreatywnej refleksji religijnej. Wśród ludów podbitych mieli także tych o wyższej kulturze „religioznawczej”. Chrześcijaństwo jako kukułcze jajo dla Rzymian mogli wytworzyć zarówno Grecy, jak i Żydzi.

Nowy Testament nakazywał porzucić rodzinę, jeśli *nie idzie za Chrystusem*, zniechęcał do zakładania rodzin, wbijał cierpiętników w poczucie wyższości, a nawet dokładał specjalnej staranności, by odsunąć chrześcijan od sektora pieniężnego: Jezus uderza w handel, potępia celników i lichwę. Podobnie lichwą zajął się Koran. Podkreślimy jednak to, że to nie Żydzi najechali Rzym, lecz odwrotnie. W 73 r. Rzym niszczy Świątynię Jerozolimską, a w 135 rozbija Powstanie Barch-Kochby. Padły nadzieje na zwycięstwo w zwykłej walce - najwcześniej między tymi datami zaczęło się kształtować chrześcijaństwo poczynając od jego ewangelii. Tym samym społeczeństwa chrześcijańskie i islamskie oddają krwiobieg systemowi gospodarczego.

Po słabym tysiącu lat papiestwo (a w każdym razie ośrodki władzy na Zachodzie) zaczyna rozumieć kłopotliwy charakter braku rozwiniętego systemu pieniężnego. Zaczynają się krucjaty

i pogromy Żydów. Nie jest przypadkiem, że krucjaty są inauguracją krwawego antysemityzmu. Wcześniejsze pogromy Żydów podszyte były antyjudajzmem, pogromy czasów krucjat to już kształtowanie się antysemityzmu. Mało kiedy mówi się o tym, co stało się najbardziej fundamentalnym efektem krucjat: mianowicie powstanie pierwszego „chrześcijańskiego” banku międzynarodowego, który wytworzyli templariusze. W 1290 król Anglii rozbija bankowość żydowską i wypędza Żydów. Kilkanaście lat później jeszcze większy „skok na bank” przeprowadza król Francji, zagarniając dobra templariuszy.

Od początków systemy te (tj. chrześcijaństwo, islam, buddyzm) ewoluowały tak że w końcu niewiele zostawało w nich pierwotnych założeń. Reformacja znów stara się odwrócić życie i oczyszcza „naleciałości”. Tylko gdzieś tam jednak reformacja dokonała realnego powrotu do źródłowego chrześcijaństwa. Główny jej efekt to trzy wieki wojen religijnych Europy. Prawdziwe prześladowania religijne wybuchają dopiero po średniowieczu.

Jak religia zmienia człowieka a jak człowiek religię

Negatywne oddziaływanie religii to głównie z jednej strony skala grupy i tłumu, z drugiej zaś: wymiar krótkookresowy. Długofalowo jednostki wyzwalają się z patologizujących presji religijnych. Będzie wówczas zachodziło zjawisko odkształcania doktryny w kierunku życia i własnych interesów.

Religia to tylko nadbudowa nad prawdziwymi interesami i fundamentami. *Exemplum*: wojny husyckie i walki o złoza. W wojnach husyckich pierwsza ważna bitwa rozegrała się pod Kutną Horą (21 grudnia 1421), gdzie znajdują się kluczowe kopalnie srebra Czech, które stanowiły o sile czeskiej monety. Mieszkańcy Kutnej Hory walczyli po stronie husytów, choć w większości byli katolikami (etykiety religijne przy interesach ekonomicznych bladły). Ostatnia bitwa wojen husyckich (Lipany, 30 maja 1434) także rozegrała się pod Kutną Horą. Po jednej stronie walczyli taboryci z sierotkami, po drugiej utrakwiści z katolikami. W pierwszej katolicy walczyli przeciwko katolikom (wspieranym przez husytów), w ostatniej — husyci przeciwko husytom (wspieranym przez katolików).

Swego czasu Steven Weinberg spopularyzował pewien bon mot: „Bez religii źli ludzie czynią złe rzeczy, a dobrzy ludzie — rzeczy dobre. Potrzeba jednak religii do tego, by dobrzy ludzie czynili złe rzeczy”. Ten bon mot jest bardzo atrakcyjny dla ateisty, sam długo mu ulegałem, lecz słabo on sobie radzi jako reguła socjologiczno-historyczna do której pretenduje. Czy naprawdę znacie ludzi robiących złe rzeczy o których możecie z przekonaniem powiedzieć, że gdyby nie religia byłiby dobrzy?

Patrzę dziś na to nieco inaczej: ponieważ nasza, na ogół niepokalana analiza ekonomiczną nauka historii pokazuje nam dzieje pozbawione czynników podstawowych, więc różnorakie posunięcia jednostek ludzkich siłą rzeczy muszą się wydawać fizykowi o wiele bardziej irracjonalne niż cząstek elementarnych, więc w ramach tego slogan powyższy brzmi elegancko, lecz jest to elegancja książek i laboratoriów a mało kiedy prawdziwego życia. Takie prawo nie działa w rzeczywistości, choć nie wykluczam pojedynczych ewenementów. Stwierdzenie, że idee są zasadą nadrzędną życia społecznego jest jednak sprzeczne z doświadczeniem i z wiedzą historyczną.

Socjologiczno-etyczna konstatacja Weinberga jest pewnie prawdziwa w takiej postaci: Dobrzy ludzie robią złe rzeczy przez idee i religie, jeśli odbywa się to za pomocą procesów psychologii tłumu.

Religie i idee jako takie, albo w swym codziennym funkcjonowaniu nie są w stanie w ten sposób modyfikować działania i myślenia człowieka. Dlatego, że **jesteśmy najpierw istotami społecznymi a dopiero później racjonalnymi**. Jeśli zdaje się to brzmieć paradoksalnie to dlatego jedynie, że zapominamy uwzględnić, że dla zaistnienia zjawiska dominacji konstruktów abstrakcyjnych jakimi są np. żywione przekonania musielibyśmy cechować się taką konstrukcją, która uprzywilejowuje wewnętrzną spójność naszych ideologii czy przekonań ponad stabilność grup i naszych więzi z innymi ludźmi. Zdyskwalifikowały to choćby takie badania psychologiczne, jak praca prof. Witwickiego nad religijnością ludzi „oświeconych” (wykształconych i inteligentnych). Wykazał on, że psychika łatwo radzi sobie z funkcjonowaniem w warunkach wewnętrznej sprzeczności przekonań i subtelnej gry zawieszania w określonych sytuacjach przekonań. Tylko nieoświeceni biorą wierzenia religijne serio, oświeceni — traktują je jako supozycje czyli przekonania „na niby”. A dzieje się to w sytuacji nie lenistwa czy braku inteligencji, lecz w sytuacji, kiedy za takim układem przeważa wyższy interes czyli funkcjonowanie w naszych grupach.

Hipoteza o niewielkim znaczeniu doktryn i idei w zderzeniu z interesami jednostek i grup, wzięta się przede wszystkim z tego, że wystarczy niewiele głębiej sięgnąć do historycznego bajorka, by regularnie spotykać się faktami, które pokazują, że mizernie idzie zbieranie dowodów dla

potwierdzenia, że przekonania to coś więcej niż tylko „nadbudowa”, natomiast z faktów wyłania się konkluzja, że w rzeczywistym życiu działa zupełnie inne zjawisko:

Każda idea i religia z której zdejmuje się nadzwyczajne ciśnienie wywołujące w niej reakcje tłumu, będzie ulegała procesowi (subtelny) przekształcania do takiej postaci w której najswobodniej uzewnętrznia się nasza natura. Mówiąc inaczej: Dobrzy ludzie będą działać dobrze, a źli — źle, bez względu na to jakie aktualnie żywią przekonania religijne czy światopoglądowe. Choć w przypadku przekonań obudowanych silnymi instytucjami społecznymi proces odkształcania przekonań będzie wolniejszy, a jego dynamikę kształtują interesy.

W historii odnajdujemy niezliczone przykłady naginania złych i głupich doktryn religijnych, by funkcjonujące w ich ramach jednostki mogły realizować swoje moralno-emocjonalne potrzeby i pragnienia. Identyczna jest skala psucia i wypaczania chlubnych organizacji i doktryn wokół których zbierają się ludzie.

Kreując wirtualną czy werbalną rzeczywistość mamy skłonność do naginania tych banałów, gdyż kiedy zostajemy sam na sam z kartką, godzenie różnych naszych abstrakcyjnych niekoherencji przychodzi nieco trudniej. Kiedy więc zaczynamy teoretyzować, *przypilłowujemy* rzeczywistość do abstrakcyjnej elegancji zasad, haseł i teorii, a *logika góruje nad prawdą*.

Postęp moralny: prawdziwy i urojony

Nie da się zaprzeczyć, że czytając dzisiejszy kodeks karny i kodeks sprzed dwóch tysięcy lat, wydaje się rzeczą pewną, że stajemy się coraz racjonalniejsi i wrażliwsi na życie obok. Postęp jest i będzie. Pewnie długa jeszcze droga do przebycia. Osobiście jednak nie widzę tutaj wiele miejsca dla sprawczej roli ideologii jakie wymyślamy i doskonalimy. Niemniej takie odczarowanie nie działa umniejszająco, tak jak i nie przeżywam rozstrojów sumienia ani kryzysów wiar i niewiar na okoliczność myśli, że do poprawy sytuacji zwierząt lepszy wpływ może mieć rozcinanie ich skór i oglądanie wnętrzości czy badanie reakcji na określone substancje niż moralistyka animalistyczna.

Jak wspomniałem wyżej, przekonanie o tym, że idee i religie transmutowują ludzi dobrych w złych i odwrotnie, jawi mi się dziś jako wierzenie magiczne. I tak samo kaznodziejstwo i moralistykę postrzegam jako profesje z kategorii aktorstwa, więc i analogicznie przekonanie o tym, że ich naprawianie bądź psucie ludzi poprzez głoszenie kazań traktuję tak samo. Wydaje się sensowne przekonanie o tym, że presją społeczną czy kodeksem umoralnia się społeczeństwo na pewnym minimalnym i prymitywnym poziomie, ale nie spodziewałbym się, by po nagłym pozamykaniu wszystkich kościołów do odwołania, zacznie nam wyrastać dżungla nad Wisłą.

Sądzę, że główną dźwignią tego, co jawi się nam jako postęp moralny jest nauka i technika. Z jednej strony dzięki pewnym czysto pragmatycznym zmianom naszej rzeczywistości, systematycznie spada na znaczeniu walka o dobra, byt, zanikają sytuacje prowadzące do krzywdzenia innego człowieka.

Exemplum: Kaszmir to do dziś niestabilny rejon, gdzie krzyżują się interesy i spory trzech potęg: Indii, Pakistanu i Chin. Kaszmir to jednak nie tylko tkanina z koziej wełny dorównująca moherowi. Mit Kaszmiru zbudowany został po odkryciu tam w ósmej dekadzie XIX w. złóż najwspanialszych szafirów świata. Kilka dekad później Polak Jan Czochralski opracował technikę pozwalającą sprawnie otrzymywać te cudenka w laboratorium. Na marginesie: emocjonując się kolejnymi dyżurnymi tematami, jakimi molestują nas media, oczywiście nikomu nie umknęła wiadomość, że 2013 jest rokiem wybitnego polskiego chemika Jana Czochralskiego?...

Tylko lepsze warunki sprawiają, że jesteśmy „lepsi”, że wydaje nam się, że różnimy się moralnie od żyjących w średniowieczu czy starożytności. Idee to rzecz wtórna: dopasowują się do nowych warunków, lecz zawsze są „5 minut” za nimi. Jeśli ktoś sformułuje ideę wymagającą „lepszej” gospodarki, to współcześni uważają go za wariata lub utopistę, a potomni, którzy doczekają właściwych warunków — za wizjonera lub osobę która wyprzedziła swą epokę.

Czy zatem idee są bezwartościowe? W żadnym razie nie. Po prostu warto spojrzeć nieco inaczej na ich funkcje. Sądzę, że znacznie przewartościowujemy ich rolę w przekształcaniu ludzi i społeczeństw, co może się objawiać np. chęcią wpisywania do kodeksów i zasad prawnych różnych ideałów. Lepsze idee natomiast mogą lepiej dynamizować naszą aktywność czy też „katalizować” nasze inicjatywy i zachowania. Ale dobre i złe idee czy wierzenia nie psują tak często ludzi, jak się czasami wydaje ludziom zamkniętym w laboratoriach i wirtualnych miniświatach. Źle nam się funkcjonuje, jeśli żyjemy pośród ludzi niepodzielających naszych przekonań, ale z drugiej strony wyjąławiamy się również, kiedy wszyscy wokół do nas podobni.

Equilibrium: ku humanistycznemu łaadowi międzynarodowemu

Konkurencja najczęściej działają stymulująco i wzmaga kreatywność. W skali międzynarodowej zasada ta nie powinna być uznawana za podstawową i naturalną, jako że nie ma instancji, która mogłaby chronić ową konkurencję i likwidować jej naruszenia. Te natomiast były źródłem wojen i kolonizacji.

Opląca się rozwijać razem z sąsiadami: dobrze jest leżeć pomiędzy bogatymi, ponieważ będą przesyłać poprzez nasze terytorium swoje dobra i będą przez nie podróżować; dobrze jest również, jeśli jest pewna równowaga dóbr, gdyż jeśli jeden kraj odjeżdża za bardzo innemu to jest to hodowanie konfliktu, który nastąpi. Nie dlatego, że jeden będzie zazdrościł drugiemu, lecz dlatego, że będzie coraz bardziej eksploatowany — w najróżniejszych formach. Zawsze jednak prędzej czy później pojawia się takie napięcie społeczne, które spowoduje, że ci, którzy nie mają wiele do stracenia lub którzy tracą za wiele - zdecydują się na zbrojną deregulację. Drenaż intelektualny elit nie zapobiegnie takiej sytuacji, bo zaradni organizatorzy dysponujący środkami postrzegają napięcia społeczne jako swoją prywatną kopalnię złota. Wtedy zaczyna się budowanie na drenowanym obszarze struktury siły. Oczywiście poza takim pragmatycznym podejściem przez wieki pojawiali się przekonani altruściści: charakterystyczną rzeczą jest, że prawie zawsze były to osoby wywodzące się z ludów bez niepodległości.

Exemplum: Abbas I Wielki (1571-1629), szach Persji i twórca nowoczesnego państwa perskiego, z pochodzenia miał być Ormiańczykiem lub Kurdem. Kontynuował politykę tolerancji religijnej i rozwoju sztuki. Polskiemu posłowi miał wyznać, iż prywatnie jest katolikiem. [2] Kiedy zmarł, zostawił po sobie państwo sięgające od Tygrysu po Indus. Później pojawia się Tahmas Beg Khan Bahadur (zm. 1802), również pochodzenia ormiańskiego lub kurdyjskiego, zaczynał jako niewolnik na dworze rządcy Punjabu. Został wyzwolony w Dehli. Był jednym z pierwszych dziennikarzy piszących w urdu i wybitnym poetą [3].

Przypisy:

[1] Poprawniejszym sformułowaniem byłoby chyba: "postamerykańskiego".

[2] Relacja Sefera Muratowicza obywatela warszawskiego, od Zygmunta III, króla polskiego, dla sprawowania rzeczy wysłanego do Persji w r. 1602 : rzecz z starego rękopisu wybrana y teraz dopiero do druku podana w Warszawie w Drukarni J.K. Mci y Rzpłtey Mitzlerowskiej 1777, s. 27 i n.

[3] Tahmas Nama: [The Autobiography of a Slave](#), Lahore: Punjab University, 1986.

Mariusz Agnosiewicz

Redaktor naczelny Racionalisty, założyciel PSR, prezes Fundacji Wolnej Myśli. Autor książek [Kościół a faszyzm](#), [Anatomia kolaboracji](#) (2009), [Heretyckie dziedzictwo Europy](#) (2011), trylogii *Kryminalne dzieje papieżstwa*: [Tom I](#) (2011), [Tom II](#) (2012). Koordynator ceremonii humanistycznych. [Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 25-10-2013 Ostatnia zmiana: 26-10-2013)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,9370) (http://www.racionalista.pl/kk.php/s,9370)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racionalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl